



SERCE GANGSTERA
PIERWSZY TOM
SERII PODBIŁ LISTĘ
BESTSELLERÓW EMPIKU!

ANNA WOLF

ZEMSTA

GANGSTERZY #2

GANGSTERA

ROMANS MAFIJNY



Copyright © 2020
Anna Wolf
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Beata Kostrzewska
Korekta:
Agata Polte
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-298-2

ANNA WOLF

ZEMSTA GANGSTERA

GANGSTERZY #2

OŚWIĘCIM 2020

Magia słów potrafi sprawić, że możemy przenieść się
w dowolne miejsce we wszechświecie
i podziwiać gwiazdy, prawie dotykając nieba.

Moim czytelnikom, którzy sięgając po historie pisane przez moją
wyobraźnię, tworzą ten wszechświat razem ze mną.
Dziękuję Wam, że jesteście.

Moim trzem muszkietierom, którzy są nieocenionym wsparciem.
Kocham Was razem i kocham Was z osobna.

Rozdział 1

Jordan

Patrzę na mężczyznę mającego pomóc mi w zemście, o której od tak dawna marzę. To ona przez tyle czasu trzymała mnie w pionie i przy zdrowych zmysłach. Gdyby nie to, już dawno bym się poddała. Wydarzenia sprzed lat i świadomość, że ktoś zniszczył wszystko, co kochałam, zrobiły ze mnie inną osobę. Nie jestem już tamtą Jordan. Nie wierzę ludziom. Ludzie to podłe kreatury, które dla własnych celów wykorzystują innych. Dlatego nie mam przyjaciół. Kiedyś owszem, gdy byłam młoda oraz głupia, ale nie teraz. W tym świecie przyjaźnie nie istnieją, a jeżeli już, to tylko dlatego, że przetrwały próbę czasu i ognia.

Jestem w Las Vegas – mieście, które jednocześnie jest mi bliskie, a zarazem odległe. Lata poszukiwań przyniosły efekty, więc pora wyrównać rachunki, a po wszystkim pójść dalej i zapomnieć, że ktoś taki jak Anton Tarasow kiedykolwiek istniał.

Czysty przypadek sprawił, że natrafiłam na Nicka McCoya. Okazało się, że zna jednego z braci Tarasow. Aleksiej co prawda nie jest Antonem, ale to idealna okazja, by złapać za jaja tego drugiego. McCoy jest osobą, której potrzebuję do zrealizowania mojego planu. Niestety nie będzie to uczciwa zagrywka wobec starych znajomych i Aleksieja,

ale – jak to się mówi – po trupach do celu. W tym przypadku będzie jeden trup.

Znam Nicka od dawna. Zanim wyprowadziłam się z Las Vegas, przez jakiś czas byliśmy sąsiadami. Mieszkałam dwa domy dalej i przyjaźniłam się z rodzeństwem McCoyów. A teraz jesteśmy raczej dwojgiem prawie obcych osób, które mają sprawy do załatwienia, tylko każda inne, a ja z pewnością poważniejsze. Facet nawet nie podejrzewa, o co tak naprawdę toczy się gra. Wie tylko tyle, ile powinien. Chce odzyskać siostrę, a ja chcę swojej wendety. Pragnę dostać to, co mi się należy. Życia nikomu nie zwrócę, ale ktoś za to odpokutuje.

Po części rozumiem Nicka i w sumie nie dziwię się, że chce znaleźć siostrę. Tylko nie mam zamiaru wyjawiać mu, że przebywa ona z Tarasowem dobrowolnie. To by zepsuło jego plany, a moje przy okazji również by nie wypaliły. Nie ma cholerniej opcji, że facet dowie się o tym ode mnie. Będzie miał niespodziankę, ale takie jest życie – pełne niespodzianek.

Jednak to nie zmienia niczego w moim postrzeganiu braci. Są oni najgorszym sortem gówna, jaki może zatruć życie. A Anton Tarasow jest największym bydlakiem i skurwielem chodzącym po tym świecie.

Nienawidzę go z całego serca i pragnę jego śmierci.

Chcę, żeby zapłacił za wszystko, czego się dopuścił.

Czy to czyni ze mnie złą osobę? Zapewne tak. Ale za to, co zrobił, śmierć to wciąż za mało.

Patrzę na Nicka, który uciekł przed śmiercią i Morisem. Miał cholernie dużo szczęścia, jednak nie sądzę, żeby w ogóle zdawał sobie z tego sprawę. Jest idiotą.

Znam historię jego karcianych długów, a to sprawia, że nie mam dla niego ani krzty szacunku. Na ten trzeba sobie zapracować.

– Nadal chcesz brać w tym udział, Nick? – pytam tak dla pewności. Wolę wiedzieć na wypadek, gdyby jednak zechciał się wycofać, a ja musiałabym szykować plan B.

– Jak cholera, ten sukinsyn mi zapłaci. Oboje na tym skorzystamy. Ty upewnisz się, że dostanie to, co chcesz, a ja odzyskam siostrę.

– W takim razie mamy układ. – Ściskamy swoje dłonie. – Ale zdajesz sobie sprawę, jaka jest naprawdę sytuacja między Aleksiejem i Chloe? – Po części kłamię, bo wiem jedynie, że ona jest pod jego opieką. – Mam tylko informacje, że przed tygodniem wróciła do Vegas i poza tym nic nie wiem. – To prawda, akurat tego się nie dowiedziałam, ale chyba nie ma to aż takiego znaczenia. Nie dla mnie.

– To moja wina, nigdy nie powinienem mu jej oddawać. Cóż... byłem cholernym kretyńcem... – Tutaj muszę się z nim zgodzić, nazwałabym go inaczej, ale niech mu będzie, że jest kretyńcem. – ...ale teraz chcę to naprawić. A ty dajesz mi taką możliwość, więc byłbym idiotą, gdybym nie skorzystał.

I bez tego jesteś idiotą, Nick.

– A więc przedstawienie czas zacząć.

Tarasow, zapłacisz mi za wszystko i będziesz smażył się w piekle.

Anton

Siedzę w fotelu, w gabinecie brata, z butelką wódki w rękę i kolejny raz czytam list, który przed chwilą dostałem. List, rozumiecie? W dobie telefonów, e-maili i całej tej elektroniki ja dostaję pieprzony list, i to napisany odręcznie. Choć bardziej można go porównać do notatki, ale fakt jest faktem.

Jordan Phoenix chce się ze mną spotkać. Za cholere nie wiem po co.

Kiedyś, dawno temu, dopuściłem ją do siebie, ale zapłaciłem za to wysoką cenę. Ta suka mnie zniszczyła i spowodowała, że wszystkie kobiety stały się dla mnie tylko kolejnym ciałem na jedną noc. Pieprzę je i wyrzucam za drzwi jak zużytą parę rękawiczek. Nie potrzebuję emocjonalnego gówna i nie mam zamiaru robić z siebie takiego faceta, jakim jest mój brat. Jednak patrząc na Aleksieja i jego żonę, czuję odrobinę zazdrości. Dawno temu postanowiłem, że nie będę takim frajerem jak mój brat, już nie. Dlatego nie rozumiem, do czego tak naprawdę jestem Jordan potrzebny, i to jeszcze po tylu latach. To, że wykorzystuje Nicka, który jest przynętą na mnie, łatwo odgadnąć, ale sprawa cuchnie na odległość. Nie podoba mi się to. Jednak co byłby ze mnie za facet, jeźlibym nie stawił czoła tej suce? Nie, Anton Tarasow likwiduje problemy, a zdaje się, że Jordan zaczyna nim właśnie być.

– Można? – W drzwiach staje Aleksiej. Ten zawsze wie, kiedy coś się szykuje.

– Po co pytasz, skoro wchodzisz bez zaproszenia? – drwię. – To twój dom.

– Oho, czyżby braciszek nie był dzisiaj w humorze? – Wskazuje butelkę w mojej dłoni. – Nie za wcześniej?

– Cóż... – Upijam łyk. – Nie żeby coś, ale, kurwa, wybacz, nie cieszę się na spotkanie z Jordan. Ta mała *bladź* myśli chyba, że jest pierdoloną królową, wysyłając swoje pieprzone żądania. – Rzucam mu list, który zwinnie łapie i czyta.

– Ona tak na poważnie?

– A nie widać? Ślepy jesteś czy jak?

– Nie prowokuj mnie, Anton, bo twoja dupa wyleci z hukiem z tego domu.

– Wsadź te swoje groźby wiesz gdzie. Poza tym Chloe ci na to nie pozwoli.

– Nie zasłaniaj się moją żoną, ona ci nie pomoże. A to – potrząsa kartką – cuchnie na kilometr – mamrocze. Nie jest głupi.

– Taa. Nie jestem idiotą, ale ona chyba mnie za niego uważa – pryham. – Pożyczysz mi jednego z chłopaków, żeby przekazali jej wiadomość? Skoro chce się w to bawić, dostarczę jej rozrywki.

– Nie rozumiem, dlaczego nie napisała do ciebie SMS-a czy czegoś takiego. Skoro wie, że mieszkasz u mnie, to na pewno ma twój numer telefonu. Jest dobra. Zrobiła niezły rekonesans.

– Akurat tego też nie pojmuję.

– Sasza się nada?

– A co z Ivanem? – Marszczę brwi. – W końcu facet ma wygląd anioła, ale potrafi zabijać z zimną krwią.

– Pilnuje mojej żony, robi za jej ochronę na zakupach.

– On naprawdę ją lubi, prawda? – Facet jest niezłym skurwielem, ale Chloe Tarasow traktuje jak rodzoną siostrę i dałby się za nią zabić. Właśnie taki ochroniarz jest najbardziej niebezpieczny.

– Tak, i dba o nią. Wiem, że nigdy jej nie tknie, więc pozwalałam im razem spędzać czas.

– Czym mu zagroziłeś?

– Niczym. Wiesz, co to lojalność, a jak jej nie ma, ktoś płaci ci życiem. Proste, Anton. Tego nas nauczono, a moi ludzie wiedzą, gdzie ich miejsce.

– Akurat. W życiu byś nie dopuścił do niej żadnego face-ta. Gadaj, czym ci zagroziła!

– Domyśl się.

Wybucham śmiechem. Chloe to jedyna kobieta, która usadziła Aleksieja i owinęła go sobie wokół palca. A to, że jest inteligentna, jeszcze bardziej działa na jej korzyść.

– Masz przesrane, bracie.

– Co ty, kurwa, nie powiesz – odpowiada, ale po chwili zaczyna się śmiać. – Nie zamieniłbym jej na żadną inną. Ona jest dla mnie idealna.

– Prawda. Ale nigdy bym nie przypuszczał, że się zakochasz, ożenisz i zrobisz dziecko jakiejś kobiecie. A tu proszę, Aleksiej Tarasow zaobrączkowany i niedługo zostanie ojcem. Jednak niemożliwe staje się możliwe.

– Co mam ci powiedzieć? Znasz naszą historię. Łatwo nie było, ale się udało.

– Nigdy nie ma łatwo – myślę o sobie – ale pewne rzeczy należą do przeszłości. – Okłamuję jego i również siebie, tak jest prościej. – Mam zamiar wybrać się do twojego lokalu na łowy.

– Tylko nie sprowadzaj mi tutaj żadnej dziwki – ostrzega mnie. – Chloe urwie nam obu jaja, jeśli zastanie jakąś zdziwę w naszym domu. Nie mam ochoty tłumaczyć się z twojej głupoty, bracie, poza tym przyrodzenie będzie mi jeszcze potrzebne.

– Oszczędź mi tej wiedzy. – Wstaję. – Nie czekajcie na mnie z kolacją, zapewne posiłkę się jakąś słodką cipką.

– Baw się dobrze, stary.

– Ty też, pantoflarzu.

– Przysięgam, że pewnego dnia ci za to jebnę – rzuca Aleksiej ze śmiechem i zostawia mnie samego.

Mój brat mnie nie ocenia, bo jeszcze do niedawna był taki sam. Pieprzył dużo i często, na tym polu żaden nie ustępował drugiemu. Ale w pewnych sprawach jestem znacznie gorszy od niego. Potrafię zabić z zimną krwią, po czym wyruchać jakąś laskę pod ścianą baru i wrócić do siebie jak

gdyby nigdy nic. I dzisiaj mam zamiar zrobić dokładnie to samo, no, może oprócz zabijania. Chociaż kto wie...?

Parkuję w bocznej uliczce na tyłach klubu brata, tuż obok należącego do niego samochodu, którym jeździ jego ochrona. Cicho zatrzaskuję drzwi od auta, chowam kluczyki do kieszeni swoich czarnych jeansów i ruszam do tylnego wejścia. Znam kod, więc dostaję się bez problemu po coś, czego potrzebuję w tej chwili, czyli szybki seks bez zbędnych pytań.

Idę ciemnym korytarzem i wchodzę do lokalu, w którym dudni muzyka. Zatrzymuję się i skanuję salę. Jedne skąpo ubrane dziewczyny roznoszą drinki, inne tańczą na scenie, a klienci aż się ślinią na ich widok. Biedni frajerzy. Muszą zapłacić, żeby jakaś na nich spojrzała.

Podchodzę do barmana, który kiwa mi głową na powitanie, i siadam przy kontuarze, a po chwili ląduje przede mną drink, którego nie zamawiałem.

– Wiem, co pan lubi, panie Tarasow.

– Doprawdy?

– Wódkę z lodem.

– To lubi mój brat, Aleksiej – w tej chwili jego mina jest bezcenna – ale ja też preferuję to samo, więc zostaw.

– Oczywiście.

Nie jesteśmy do siebie aż tak podobni, przynajmniej ja tak uważam. Chociaż na pierwszy rzut oka ludzie mają problem z odróżnieniem nas. Tak było w przypadku Chloe. Zafundowaliśmy jej wtedy niezły maraton. Teraz już wie, który jest który. Sprytna bestia.

Uderzam palcem o drewniany blat i powoli upijam łyk alkoholu. Dobra wódka. Każę barmanowi pokazać, co mi nalał, i uśmiecham się na widok rodzimego produktu. Rosyjski alkohol jest najlepszy. Ludzie tutaj nie wiedzą, co do-

bre. Piją piwo lub jakieś gówniane drinki, a ja wolę wódkę – czystą lub z domieszką czegoś.

Opróżniam do połowy szklanekę, obracam się na stołku barowym i rozglądam za jakąś chętną. Długo nie muszę szukać, sama mnie znajduje. Kusa kiecka, zgrabne nogi w wysokich szpilkach i cycki prawie na wierzchu właśnie zmierzają w moim kierunku.

Idealna, tego potrzebuję.

Bez zbędnych pytań chwytam ją za dłoń i prowadzę na tyły klubu. Wziąłbym ją do biura Aleksieja, ale urwałby mi za to jaja, więc muszę zadowolić się tym, co jest.

– Szybciej – jęczy brunetka, gdy posuwam ją w małej wnęce ciemnego korytarza.

– Zamknij się – warczę jej do ucha. Lubię, gdy kobiety są cicho, nie znoszę ich jęków.

– O Boże... – wciąż stęka.

– Kurwa! – wyrywa mi się, kiedy dochodzę. Mojej jaja się kurczą i eksplodują ładunkiem. Wychodzę z niej, ściągam prezerwatywę i zostawiam dziwkę samą sobie. Zabawa się skończyła.

– Gdzie ty idziesz? – Łapie mnie za ramię.

– Nie twoja, kurwa, sprawa i zabieraj rękę – syczę.

– Dupek.

A było tak miło.

– Jeszcze raz mnie tak nazwiesz, to będę patrzył, jak całe stado facetów pieprzy cię jak tanią szmatę na oczach innych – ostrzegam ją, a ona się cofa. – Spierdalaj.

Jestem skurwielem, ale sama się prosiła. Nie jestem ani miły, ani grzeczny, zwłaszcza nie dla takich kobiet jak ona. A mój głos potrafi przestraszyć nie gorzej niż broń. Nie zaszczycam jej spojrzeniem i ruszam po kolejnego drinka oraz następną dziwkę na wieczór.

Żyć, kurwa, nie umierać.

Rozdział 2

Jordan

Kocham cię, maleńka – szepcze prosto w moje usta, po czym całuje je zachłannie. Odrywam się od niego, spoglądam za jego ramię i widzę ich. Leżą tam w kałużach krwi, na zimnej, kamiennej posadzce. W ich oczach nie ma życia, są zupełnie puste. Zaczynam krzyczeć, próbuję się do nich dostać, ale dłoń w czarnej rękawiczce zakrywa mi wargi, a po chwili czuję przeszywający ból. Przykładam palce do brzucha, a między nimi przepływa ciepła ciecz. Unoszę ręce i dostrzegam na nich krew, po czym zaczynam spadać w nicość.

Budzę się z niemym krzykiem w gardle i mocno walącym sercem. Mój oddech jest ciężki, urywany, a koszulka nocna klei się do spoconej skóry. Zamykam na chwilę oczy i przecieram twarz dłońmi, pozbywając się resztek snu. Staram się uspokoić i mówię do siebie, że to tylko sen, tylko sen.

Ale to nie jest tylko sen. To wydarzyło się naprawdę. To, co oglądam w moich nocnych koszmarach, widziałam na zdjęciach. To dzieje się w mojej głowie, mózg nie daje mi zapomnieć. I nie mogę zrobić nic, żeby wymazać to ze wspomnień. Czasem myślę, że utrata pamięci być może byłaby lepsza. Nie pamiętałabym o tej tragedii i żyłabym w nieświadomości.

Biorę głęboki wdech przez nos i powoli wypuszczam powietrze ustami. Spoglądam na zegarek na szafce, który wskazuje trzecią w nocy, po czym kieruję wzrok na drugą stronę łóżka. Dobrze, jest dobrze, Nathan wciąż spokojnie śpi. Ostrożnie wyplątuje się z pościeli, narzucam na siebie długi jedwabny szlafrok i cicho wychodzę z pokoju, bezszelestnie zamykając za sobą drzwi. Na bosaka ruszam długim, ciemnym korytarzem w kierunku schodów i trzymając się poręczy, bardzo ostrożnie schodzę na parter. Nie chcę włączać oświetlenia i alarmować ochrony, czasem lubię być niewidzialna.

Odgłos bosych stóp uderzających rytmicznie o kafle towarzyszy mi wprost do samej kuchni. Oddycham z ulgą, kiedy chowam się za jej drzwiami. Przez krótką chwilę tylko stoję i patrzę w ciemność. Czasem mam wrażenie, że ona żyje własnym życiem i przez ułamek sekundy widzę kogoś w jej otchłani, ale to zwykle przywidzenia. Prócz mojej rodziny i kilku osób z ochrony nikogo tutaj nie ma. Nikogo więcej.

Wyobraźnia czasem płata mi figle.

Włączam nagle kuchenne oświetlenie i otwieram dużą lodówkę, żeby wyjąć z niej sok. Łapię pierwszy z brzegu karton i już mam się cofnąć, gdy czuję na swojej talii dłonie. Podskakuję wystraszona. To tylko Nathan, rozpoznaję zapach jego żelu pod prysznic.

– Wystraszyłeś mnie.

– Co się dzieje, skarbie? – pyta, ignorując moje słowa, a jego ciepły oddech muska moje ucho.

– Nic – mamroczę. Nie lubię do tego wracać. Nie lubię wspominać. Nienawidzę przeszłości, która była jednym wielkim kłamstwem, tylko szkoda, że ja o tym nie wiedziałam.

– Znowu powrócili? – Przytula mnie do siebie. Nie opieram się, tylko wtulam plecami w jego klatkę piersiową.

– Tak – wzdycham, upajając się jego siłą oraz uczuciem bliskości, którego teraz bardzo potrzebuję.

– Chodź. – Ciągnie mnie za sobą i sadza na krześle przy stole. Nalewa sok do wysokiej szklanki, którą mi podaje.

– Pyszny – mruczę z zadowoleniem, upijając łyk.

Ten facet to najlepsza osoba, jaką znam, mimo pochodzenia i przeszłości, która nie jest kryształowa. Ale czyja przeszłość jest bez skazy? Niczyja. Zawsze znajdzie się jakiś trup w szafie. I nic nie spowoduje, że zmienię o nim zdanie, nie gdy zrobił dla mnie tak dużo – wyciągnął pomocną dłoń, kiedy tego najbardziej potrzebowałam.

– Uspokoiłś się? Możemy wracać do łóżka? – Posyła mi swój seksowny uśmiech.

– Tak. – Wstaję i chwytam jego dłoń, ciągnąc go do naszej sypialni. – Myślisz, że znowu możemy mieć nocny nalot?

– Nie jest tak źle. – Śmieje się.

– Kłamca.

– Może i tak, ale tak już bywa, kiedy ma się dzieci.

Kładę się w miękkiej pościeli, Nathan przyciąga mnie do swego boku i oplata szczelnie ramionami. Czuję się przy nim bezpiecznie, więc się relaksuję. Nauczyłam się tego i przywykłam. To nie tak, że go kocham, chociaż czuję znacznie więcej niż na początku tej dziwnej znajomości albo raczej układu. Tylko czy to jest jeszcze układ? Nathan traktuje mnie jak równą sobie, a przecież w jego świecie rządzą mężczyźni. Ale jestem jego żoną, noszę jego nazwisko, mimo że miałam być tylko dziwką, to stałam się kimś więcej. Tak samo jak on dla mnie. A to mi przypomina ludzką mendę w postaci Tarasowa – jedyne go faceta, który posiadał moje serce i perfidnie je zdradził. Nie pozwa-

lam sobie zapomnieć, muszę pamiętać, co zrobił. Muszę się zemścić i dostać jego jaja na srebrnej tacy. Ten facet jest wszystkim, czym gardzę.

– Śpij, Jordan, mogę usłyszeć twoje myśli – karci mnie Nathan. – Zajmę się tym, jak wstanie słońce, kochanie. Wiesz, że to dla ciebie zrobię. – Muska mój kark ciepłymi wargami, na co wzdycham z przyjemności, bo moje ciało zaczyna tego pragnąć. – Zrobię wszystko, żeby was ochronić. Jesteście moim życiem.

Tak, wiem o tym. To jedyny facet, któremu ufam w tym niebezpiecznym świecie i który nie owija w bawełnę, nawet jeżeli problemy są tak wielkie jak cały pieprzony stan. Ochrona jest tym, czego mi potrzeba i on mi ją daje. A ja jestem mu cholernie wdzięczna, więc odwdzięczam się na jeden z wielu sposobów.

– Kochaj się ze mną – Napieram na jego krocze tyłkiem.

– Chcesz się pieprzyć? – Ściska dłońią moje biodro.

– Tak – chrypię, czując jego nabrzmiałego fiuta na swoich pośladkach.

– Więc to dostaniesz, kochanie.

I dostaję dokładnie to, o co proszę. Dostaję Nathana Sullivana, który zawsze otrzymuje to, czego chce, a teraz chce mnie. Jak zawsze.

Anton

Nie wierzę, że to robię, ale jadę tam na spotkanie z pierdoloną Jordan Phoenix. Dowiem się wszystkiego i poślę ją prosto do diabła. Może się pieprzyć, gdy tylko przekaże mi Nicka. Patrzę jeszcze raz na adres, czy czasem czegoś nie pomyliłem, ale nie ma takiej opcji, to tutaj.

Wysoki mur obrośnięty jakimś pnączem otacza całą posiadłość. Trzeba przyznać, że się ustawiła, to bogata dzielnica.

Kiedy podjeżdżam pod ciężką kutą żelazną bramę, która otwiera się automatycznie, zostaję zatrzymany przez strażnika. Jak tylko facet potwierdza moją tożsamość, zostaję przepuszczony dalej. Cholernie zaskakuje mnie takie powitanie, ale prawda jest taka, że nic nie wiem o Jordan i jej życiu. Ale pieprzyć to, nie muszę i nie chcę wiedzieć.

Ona to przeszłość, przynajmniej tak sobie wmawiam.

Zatrzymuję się przed sporym domem, uznając, że jej się poszczęściło. Wsiadam, zatrzymuję drzwi od auta i ruszam do frontowego wejścia, które otwiera się, zanim zdążę zapukać.

– Panie Tarasow! – odzywa się napakowany koleś z ogołoną na łyso głową, przepuszczając mnie w drzwiach. – Muszę pana przeszukać.

– Poważnie? – Patrzę na niego jak na wariata.

– Tak. Środki bezpieczeństwa.

– Czy ty myślisz, że przyszedłbym tutaj z bronią?

Ja, kurwa, nie wierzę, że chcą mnie przeszukać.

– Szczerze?

– Tak, liczę właśnie na szczerść.

– Myślę, że tak. Ale niezależnie od tego, czy ją pan ma, czy nie, muszę to zrobić. Środki bezpieczeństwa, rozumie pan, panie Tarasow.

– *Blać* – warczę, ale pozwalam mu na to. – Obowiązek? – dopytuję.

– Skończyłem. Możemy iść – mówi, ale nie odpowiada na moje pytanie.

Coś mi tutaj, do cholery, nie gra. Rozumiem, że Jordan może posiadać ochronę, ale skąd wiedziała, że mógłbym

przyjść z bronią? I dlaczego ten koleś powiedział, że to środki bezpieczeństwa? I raptem coś sobie uzmysławiam.

Strażnik przy bramie, kamery, ochrona... Jakim, kurwa, cudem ona jest w tym biznesie? O co tutaj, do chuja, chodzi?

Wściekły zaciskam szczęki, ale jeśli się nie mylę, to te działania są uzasadnione. W tym fachu nie ma zaufania. Każda potencjalna osoba wchodząca do domu jest zagrożeniem. Nawet ja nim jestem, mimo że nie mam przy sobie broni, ponieważ jej nie potrzebuję, by pozbawić kogoś życia. Potrafię zabić gołymi rękami, wystarczy delikwentowi skrócić kark lub precyzyjnie uderzyć w tchawicę. To drugie to bolesna śmierć. Jednak nie jestem na tyle głupi, żeby zabierać spluwy na spotkanie z kobietą, którą *de facto* miałbym ochotę zakopać żywcem na pustyni i patrzeć na jej męki.

Bez słowa idę za typem, który musi być postawiony w miarę wysoko w tym domu, ale wciąż jest tylko ochroniarzem. W hierarchii znajduje się na samym dole.

– Zapraszam – odzywa się ponownie, wprowadzając mnie do pokoju, po czym wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Skórzane kanapy w ciepłym odcieniu karmelu zajmują centralną część pomieszczenia. Białe ściany oraz ciemne wiśniowe biurko ustawione pod oknem kontrastują ze sobą. Czyli zaproszono mnie do gabinetu, ciekawe tylko czyjego. Zastanawiam się, czy może ktoś jeszcze tu mieszka, ale zanim moje myśli zdążą popłynąć w tym kierunku, drugie drzwi, których wcześniej nie dojrzałem, otwierają się i wchodzi ona.

Ja pierdolę, wygląda lepiej, niż zapamiętałem. Jej długie blond włosy spływają kaskadą na ramiona, a brązowe oczy skanują mnie uważnie. Tak, kolor jej źrenic zawsze przy-

pominał mi płynną czekoladę, ale teraz są zimne jak lód. Jakby na dobre zagościła w nich zima.

Na jej twarzy nie ma uśmiechu, jest tylko chłód. Wiem, że ta kobieta nie jest Jordan sprzed pięciu lat. Obecnie jest pozbawioną uczuć wyrachowaną suką.

– Jordan – witam się jako pierwszy. Daję jej sygnał, że wcale o niej nie zapomniałem.

– Tarasow, widzę, że dotarłeś – odzywa się i rusza do stojącego w rogu pokoju barku. – Drinka? – Potrząsa butelką.

– Załatwmy to. Nie lubię pierdolonych gierek – warczę, skanując jej sylwetkę. Cholera, naprawdę jest jeszcze bardziej seksowna niż kiedyś, ale to wciąż tylko zdradliwa *bladź*.

– Nie lubisz? – Cmoka. – A ja sądziłam, że jednak jest inaczej. Cóż, *touché*.

– Gdzie jest McCoy? Przekaż mi go i zakończmy tę grę w kotka i myszkę.

– Od zawsze jesteś taki niecierpliwy? – Upija łyk jakiegoś alkoholu, uśmiechając się bezczelnie. Jak ona mnie wkurwia. Jeszcze chwila, a skręcę jej kark. – Kiedyś potrafiłeś mieć anielską cierpliwość. Ale ludzie się zmieniają, nieprawdaż? Okoliczności ich zmieniają.

Zaciskam szczękę, gdyż wiem, do czego pije.

– A co do McCoya, to nie tak prędko. Załatwisz mi spotkanie z jego siostrą.

– Chyba cię popierdoliło! – wydzieram się.

– Czyżby, Anton? Oboje wiemy, że to zrobisz albo dołączę to, co zaczął Moris, i wyślę poćwiartowane zwłoki Nicka twojemu bratu. – *Cholera, kim jest ta kobieta przede mną?* – Ciekawe, co na to wszystko Chloe McCoy? Jak myślisz?

– Skąd wiesz, że ona jest u Aleksieja?
– Nie doceniasz mnie. Poważny błąd, Tarasow.
– Jesteś, kurwa, szalona.
– Chciałbyś, ale nie. A swoją drogą, niezła robota z wykończeniem Morisa. Podziwiam. Zero świadków, zero śladów. Nie ma ciała, nie ma sprawy.

– Co, do kurwy? Chcesz mnie szantażować?

– Szantaż to takie brzydkie słowo i to zdecydowanie za dużo powiedziane. Ale nie zmienisz tego, kim jesteś, chociażbyś nie wiem, jak bardzo się starał.

– A kim niby według ciebie jestem? – pytam, bacznie ją obserwując.

– Myślałam, że nie chciałeś się bawić w kotka i myszkę. Ale niech ci będzie. Anton Tarasow, zabójca na usługach mafii. Jesteś egzekutorem z listą ciał tak długą jak stąd na księżyc. – Wzrusza ramionami, a mnie zatyka z powodu tego, że ona wie.

– Skąd? – dopytuję. Nie dostaję jednak odpowiedzi, bo otwierają się drzwi.

Wysoki facet bezceremonialnie pakuje się do środka. Skądś kojarzę jego gębę, ale nie mogę sobie przypomnieć. Ale dam sobie rękę uciąć, że gdzieś już go widziałem.

– Ode mnie – odzywa się koleś. – Prawda, kochanie?

Kochanie?

– Tak – odpowiada mu Jordan z uśmiechem na twarzy, a kiedy całuje go w policzek, mam ochotę podejść tam i dać mu w pysk.

– Gdzie moje maniery. – Blond skurwiol kiwa głową w moją stronę i przedstawia się: – Jestem Nathan Sullivan.

Sztywnieję. Sullivan? Ten, kurwa, Sullivan? To stąd kojarzę typa. Syn starego Sullivana, współnika mojego ojca.

Job twoju mać.

Mierzę wzrokiem Jordan, która wygląda na zadowolona. Ta mała podstępna *bladź* wynajęła Sullivana? Jeśli to jej zagrywka, to źle trafiła. Zrobi coś nie tak, podskoczy mi, wpakuje jej kulkę między oczy. Nie byłaby pierwszą kobietą, którą pozbawiłbym życia. Dla mnie nie ma znaczenia: on czy ona. Dają zadanie, wykonują je.

– Czyli chcesz spotkania z Chloe w zamian za Nicka i to, że nie napuścisz na mnie glin? – dopytuję tak dla jasności.

– Można tak to ująć – odpowiada Jordan.

Tylko dlaczego mam wrażenie, że to pierdolona pułapka?

– Dlaczego ci nie wierzę?

– Chcę się z nią spotkać, mam nadzieję, że załatwisz to szybko.

– Chciałabyś – warczę.

– Niemilo było cię widzieć, Tarasow. I na ciebie już pora.

– Phoenix wskazuje mi drzwi.

Zaciskam dłonie w pięści, bo zostałem wyproszony, jakbym był śmieciem. Myśli, że skoro ma po swojej stronie Sullivana, to może ze mną tak pogrywać? Ni chuja.

Wkurwiony ruszam do wyjścia i jeżeli spotkanie z Chloe to wszystko załatwi, zaaranżuję je. Może Jordan się ode mnie odpierdoli i zniknie z powierzchni ziemi. A jeśli nie, to sam się jej pozbędę. To będzie moje prywatne zlecenie.

Jestem w połowie drogi do drzwi wyjściowych, kiedy słyszę dziecięcy śmiech. Zamieram na widok dwóch małych ciemnowłosych chłopców pędzących w moją stronę. Obracam się, kiedy mnie mijają i rzucają na Jordan oraz tego skurwiela, który się do nich uśmiecha.

– Tata – krzyczą obaj, dopadając do jego nóg. Na ten widok coś ściska mnie w dołku. Bliźnięta. Tak jak Aleksiej i ja.

– Przepraszam panią, pani Sullivan – mamrocze kobieta w średnim wieku, podchodząc do nich. – Nie dało się ich zatrzymać, są jak małe tornada.

Że jak, kurwa? Pani Sullivan? Moja Jordan wyszła za mąż za tego kutasa tutaj i ma z nim dzieci? Dwóch ciemnowłosych i niebieskookich chłopców?

To się, cholera, nie dzieje naprawdę.

– Nic się nie stało – odzywa się Jordan, szepcze coś do bliźniaków, a oni kiwają głowami.

– Dobrze, mamusi – odpowiadają, po czym odrywają się od Sullivana i pędzą do innego pomieszczenia.

Stoję jak skamieniały. Czy ja mam jakieś urojenia?

– Co ty tutaj jeszcze robisz? – dopytuje blondynka, wyrwując mnie z jakiegoś cholernego *déjà vu*.

– To twoi synowie? – Nie mogę się powstrzymać. Jestem w pieprzonym szoku.

– Nie twój interes, Tarasow – pyskuje. – I na ciebie już pora. Rosto – zwraca się do łysola, który przeszukał mnie na powitanie – odprowadź go.

– Nie trzeba, sam trafię do drzwi.

Dosłownie wybiegam z tego cholernego domu. Sprawy właśnie się kurewsko skomplikowały.

Wsiadam do auta i z piskiem opon opuszczam to miejsce. Pędzę ulicami Las Vegas niczym szalony prosto do domu brata. Moje plany dotyczące wyjazdu z miasta właśnie uległy zmianie. Kuzyn będzie musiał poczekać. Trudno.

Parkuję gwałtownie przed budynkiem, wypadam z samochodu i ruszam szybkim krokiem do środka. Muszę coś sprawdzić. Nie odpuszczę, bo wiem, że za tym wszystkim coś się kryje.

Przeszukuję półki z książkami w gabinecie Aleksieja. Na pewno jest to gdzieś tutaj.

– Możesz mi powiedzieć, czego ty tutaj, kurwa, szukasz?
– Do pokoju wpada braciszek.

– Gdzie są nasze albumy rodzinne? – Muszę zobaczyć pewne zdjęcia, ale na razie nie chcę wyjaśniać Aleksiejowi powodu, dla którego ich potrzebuje.

– A po co ci one? – dopytuje podejrzliwie.

Szlag, nie mam zamiaru mu mówić, co podejrzewam. Ani tym bardziej tłumaczyć się ze swojej przeszłości i kobiet, z którymi spałem. Nie ma, kurwa, mowy.

– Po prostu mi je, do cholery, daj – warczę.

– Chryste... masz. – Po chwili podaje mi gruby, oprawiony w skórę album i siada za biurkiem.

– Dzięki – mamroczę i zajmuję drugi fotel.

Zaczynam przeglądać karty ze zdjęciami od początku. Ale interesuje mnie tylko kilka fotografii. Kiedy w końcu na nie natrafiam, doznaję szoku. Co innego mieć podejrzenia, a co innego zobaczyć to podobieństwo na własne oczy. Dwóch czteroletnich ciemnowłosych chłopców patrzy w obiektyw swoimi szaroniebieskimi oczami. Są swoją idealną kopią. A ta dwójka w domu Jordan wyglądała niczym małe ksera Aleksieja i mnie sprzed lat.

Kurwa, jebana mać.

– Po co ci nasze zdjęcia? – odzywa się ponownie brat.

– Po nic. Po prostu chciałem coś sprawdzić – odpowiadam obojętnym tonem, żeby nie wzbudzić jego podejrzeń, i zmieniam temat. – Gdzie masz żonę?

– Chloe odpoczywa nad basenem. Muszę o nią dbać.

– To dobrze. – Wstaję, odkładam album i ruszam do wyjścia.

– A ty dokąd?

– Załatwić coś – rzucam na odchodne.

Znając Aleksieja, gdyby dowiedział się, co chcę zrobić, dostałbym od niego w pysk, a tego mi nie potrzeba. Za to potrzebuję jego żony do przeprowadzenia planu, bo Jordan, którą kiedyś znałem, już nie istnieje. Kobieta, która dzisiaj widziałem, jest wyrachowana, pozbawiona uczuć. Mówiła o śmierci, jakby była z nią za pan brat. Ale w jednym miała rację.

Ludzie się zmieniają.

Poznałem ją pięć lat temu w Nowym Jorku, gdzie spędzałem czas między jednym zleceniem a drugim, przy okazji dochodząc do siebie po jednej misji. Pewnego wieczoru dojrzałem ją wśród grupki studentów, którzy przyszedli do klubu się zabawić. Blondynka o brązowych oczach i łagodnym uśmiechu przykuła moją uwagę do tego stopnia, że złamałem własną zasadę niewiązania się z żadną kobietą.

Przez jakiś czas byliśmy parą, aż do tego pamiętnego dnia, kiedy odkryłem, że zniknęła. Bez żadnego wyjaśnienia, bez pierdolonego telefonu, listu, czegokolwiek. Zostawiła mnie, kiedy wyjechałem na dwa dni, dwa pierdolone dni, po których wszystko się posypało niczym domek z kart. Szukałem jej przez tydzień, chciałem się dowiedzieć, co się stało, ale ona zapadła się pod ziemię. Wyparowała, jakby nigdy nie istniała. W końcu poddałem się i postanowiłem zapomnieć. Byłem wściekły. Kurwa, nadal jestem, bo zabrała mi kilka miesięcy życia. A teraz zjawia się jak gdyby nigdy nic z czymś, co jest moje, i udaje, że tak wcale nie jest.

Pora wydostać Nicka, pierdolonego McCoya, z jej łap i odzyskać coś, co przede mną ukryła. Tego jej, kurwa, nie daruję. Pieprzona *bladź*.

Wychodzę na zewnątrz i kieruję się prosto nad basen, przy którym odpoczywa moja bratowa.

– Chloe – odzywam się do niej, siadając na sąsiednim leżaku – musimy pogadać.

– O czym? – Patrzy na mnie podejrzliwie. Wcale jej się nie dziwię. To, co za chwilę usłyszy, może wywołać nie mały szok.

– Wiem... – W ostatniej chwili rezygnuję z powiedzenia o jej bracie. – Chciałbym cię gdzieś zabrać. Planuję kupno domu w Vegas – kłamię.

– Och. Byłoby super, Anton. Ale do czego jestem ci potrzebna?

– Jestem ciekaw twojej opinii.

– Mojej opinii? – Gdy pierwsze zaskoczenie mija, uśmiecha się do mnie. – Dobrze. Może być niezła zabawa, a mnie przyda się trochę rozrywki. Zwariuję, siedząc w tym domu. Twój brat dostał świra.

– To akurat prawda. – Śmieję się. – Ale on to robi dla twojego dobra.

– Ależ oczywiście – mówi kąśliwie. – Tak samo jak to, że pilnuje moich posiłków, każe mi się nie przemęczać, czy chociażby to, że mam uważać na to, na tamto i na jeszcze coś. Ja go naprawdę kiedyś zastrzelę – marudzi. – I do tego jestem coraz grubsza. Jeszcze trochę, a będę się toczyć.

– Pieprzysz głupoty. – Łapię ją pod pachy i delikatnie podnoszę. – Zdaje się, że Aleksiej uwielbia te twoje krągłości. – Staram się ją pocieszyć, bo wiem, że mój brat ma pierdolca na punkcie swojej żony.

– Taa. – Wzdycha niezbyt przekonana.

Ale te ich krzyki, kiedy są w sypialni, czasem przyprawiają mnie o cholerną zazdrość.

– Mam prośbę – szepczę. Nie chcę, żeby ktoś mnie usłyszał. – Nie mów Aleksiejowi, dokąd jedziemy – proszę ją.

– Wiesz, że jak się dowie, że wyjeżdżamy bez ochrony, to urwie ci jaja? – mówi z rozbawioną miną.

Jezu, teraz już wiem, co mój braciszek widzi w tej kobiecie. Ona nieźle się bawi, a ja niekoniecznie będę miał dobrą zabawę, kiedy wrócimy.

– Jeśli mu nic nie powiemy, to ich nie stracę. – Tego nie jestem do końca pewien. Aleksiej jest czasem nieprzewidywalny.

Udaje nam się niepostrzeżenie wydostać z domu i wyjechać bez przeszkód z posesji. Po niespełna godzinie – jadę wolniej ze względu na Chloe – zajeżdżam przed dom Phoenix i parkuję przy głównym wejściu. Kątem oka dostrzegam zdziwienie dziewczyny, która nie odzywa się ani słowem, tylko rozgląda zaciekawiona. Wypuszczam ją z auta i podając jej ramię, prowadzę do drzwi wejściowych, które otwierają się przed nami, jakbyśmy wypowiedzieli: „Sezanie, otwórz się”, a za nimi stoi nie kto inny, tylko ten sam koleś co ostatnio.

Jak mu tam było? Rosto? Chyba tak.

– Anton, o co tutaj chodzi? – Kiedy jesteśmy już w środku, Chloe momentalnie mnie puszcza, przystaje i patrzy ze zmrużonymi oczami.

Nie mam okazji jej wytłumaczyć, gdyż łysa pała otwiera przed nami kolejne drzwi.

– Zapraszam do środka – odzywa się i przepuszcza Chloe w progu. Jednak kiedy próbuję wejść za nią, koleś zatrząskuje mi drzwi się przed samym nosem.

– Co, do cholery?

– Pana nie ma na liście gości.

– Żartujesz sobie, kurwa?

– A wyglądam, jakbym żartował, panie Tarasow?

– Szlag – mamroczę.

Jordan

Jestem trochę zdenerwowana. Nie wiem, jak to będzie wyglądało. Nie widziałam Chloe kupę lat, ale najbardziej jestem ciekawa przebiegu jej spotkania z bratem.

Poprawiam bluzkę w kolorze mięty, wkładam na stopy czarne szpilki i ruszam na spotkanie dawnej przyjaciółki. Wiem, że Rosto poprowadził ją na miejsce, ale Anton na mój wyraźny rozkaz został za drzwiami. Gnojek będzie musiał czekać niczym kundel na swego pana.

Nathan wrócił niedawno z klubu golfowego, który tak naprawdę do końca nim nie jest, ale to już całkiem inna historia. Liczy się tylko to, że dał mi wolną rękę, mogę załatwić sprawę po mojemu. Nie lubię, jak ktoś mi mówi, co mam robić.

Ruszam korytarzem do tajnego wejścia do biblioteki. Wcześniej rozkazałam ochronie, by nam nie przeszkadzała. Otwieram drzwi i cicho je za sobą zamykam, obserwując Chloe. Czekam, aż mnie dostrzeże, nie chcę jej niepotrzebnie wystraszyć. Kiedy się odwraca, na mój widok aż się cofa, a zdezorientowanie widoczne na jej ślicznej twarzy trochę mnie bawi. Fakt, wydołała, ale wszędzie bym ją poznała. Wygląda tak samo jak kiedyś, no, może z jednym wyjątkiem, który zdradza jej obecny stan i może trochę skomplikować sprawę – tylko że nie dla mnie.

To będzie problem Nicka, nie mój.

Obserwuje mnie, a ja zachodzę w głowę, czy mnie pozna. Ostatni raz widziałyśmy się siedem, może osiem lat temu.

– Jordan? Jordan Phoenix? – pyta z niedowierzaniem.

A jednak.

– Cześć, Chloe. – Uśmiecham się do niej. – Nic się nie zmieniłaś, prawie nic. – Wskazuję głową na jej ciężowy brzuszec.

– O mój Boże – piszczy jak nastolatka, a mi od razu poprawia się humor. – Nie mogę uwierzyć, że to ty.

Chichoczę z powodu jej entuzjazmu i naprawdę czuję, że miło ją widzieć. Przytulam Chloe z całej siły, ale na tyle delikatnie, żeby nie naciskać na jej sporych rozmiarów brzuszki.

– Ale jak? O co tutaj chodzi, Jordan? I gdzie jest Anton?

– Usiądź – wskazuję jej miejsce – a wszystko ci wyjaśnię.

– Ja myślę. – Siada. Ja zajmuję fotel obok. – Nic nie rozumiem.

– Powiedzmy, że mam rachunki do wyrównania z Tarasowem, ale ty nie po to tutaj jesteś.

– A po co? – Lekko przekrzywia głowę, a jej oczy robią się wielkie, kiedy wchodzi jej brat. – Nick! – wykrzykuje i podrywa się z fotela.

– Siostrzycz... – urywa. – Co, do cholery? Jesteś w ciąży? – gorączkuje się. – Ten skurwiel cię zgwałcił?!

– Co?

– Słyszałaś!

– Jak śmiesz, ty dupku! To ty mnie przehandlowałeś za swoje karciane długi, a teraz będziesz udawać jakieś święte oburzenie? Ty kretynie...

Potrząsam głową. Nie mam ochoty brać udziału w ich potyczce. To nie moja bajka, więc postanawiam ich zostawić. Wstaję i ruszam do wyjścia. Są tak zajęci kłótnią, że nawet nie zauważają, że wychodzę. Chyba współczuję Nickowi. Znając Chloe, ona i tak dostanie to, czego chce. Z tej dwójki to ona jest bystrzejsza i bardziej zaradna. Zresztą widać, że Aleksieja owinęła sobie wokół palca. Akurat takiego rozwoju wydarzeń nie przewidziałam, ale to nie pokrzyżuje mojego planu. Ta dwójka nie ma nic wspólnego z tym, co chcę dostać. A pragnę jaj Antona na srebrnej tacy.

Opuszczam bibliotekę i rozglądam się w poszukiwaniu Tarasowa. Nigdzie go nie dostrzegam i powolnym krokiem udaję się na zewnątrz, do moich bawiących się w basenie synków, którzy są pod czujnym okiem niani i mojego męża.

Przesuwam duże tarasowe okno i stoję na kamiennej posadzce, rozkoszując się promieniami słońca. Owszem, jest dopiero środek wiosny, ale w Vegas jest ciepło o każdej porze roku.

Moje dwa małe czorty piszcą z zachwytu, kiedy Nathan podrzuca je w wodzie. Naprawdę żałuję, że nie jest ich biologicznym ojcem. Ma do chłopców świetne podejście i traktuje ich jak własne dzieci. Oczywiście to, co jest między nami, nie rzutuje na jego podejście do nich. Wiem, że ich kocha i jestem mu za to bardzo wdzięczna.

Kiedy kilka lat temu wszystko obróciło się w pył, był przy mnie. Gdy dowiedziałam się, że moje życie było jednym wielkim cholernym kłamstwem, był obok i zaproponował mi coś. Na początku sądziłam, że oszalał, ale po wysłuchaniu go, zgodziłam się na to szaleństwo. W sumie nie miałam wyjścia. Albo on, albo nic. Zaproponował mi układ, na który przystałam z pełną świadomością.

– Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć? – Znajomy głos dobiega tuż zza moich pleców. Wiedziałam, że widok chłopców był dla niego szokiem. Sądziłam, że odpuści i nie będzie drażnić, ale się przeliczyłam.

– Anton. – Obracam się i stoję twarzą w twarz z tym sukinsynem. Przystojnym, ale wciąż sukinsynem.

– Odpowiesz?

– A niby co chciałbyś usłyszeć?

– Niby co? – cedzi. Bez ostrzeżenia chwyta moje ramię, zaciskając na nim palce, i wciąga mnie do domu. Oglądam się za siebie, żeby się upewnić, że Nathan wciąż jest zajęty.

– Puszczaj – rozkazuję.

– Nie. Odpowiedz mi na cholerne pytanie.

– A zadałeś je? – W końcu udaje mi się wyszarpnąć z jego uścisku. – Radzę ci być bardziej delikatnym. – Pocieram ramię.

– Jesteś twardą suką – wypluwa z siebie. Mogłam się tego spodziewać. – Zabrałeś mi tyle czasu. Pozbawiłeś mnie mej własnej krwi i śmiesz się pokazywać w moim mieście? – warczy.

– W twoim mieście? Jesteś jego właścicielem? Masz jakieś prawa do tego miejsca czy co? – Nie odpuszczę mu. To cholerny drań.

– Coś ty sobie, do chuja, myślała? A może nie myślałaś, co? Odpowiadaj!

– Czego nie rozumiesz? To twoja wina, Anton. Sam sobie jesteś winien.

– Moja wina?

– Tak.

– To się okaże, kto tutaj jest winny.

– Czego ty ode mnie oczekujesz? – Krzyżuję ramiona. Nie zastraszy mnie. Szara myszka już nie jest szara, stała się wkurzoną babą.

– Chcę moich dzieci. – To było do przewidzenia. – Zabiorę ci je.

– Zabierzesz? – kpię sobie z niego. – Myślisz, że ci pozwolę? Ty chcesz, więc je sobie weźmiesz? To tak, do cholery, nie działa. Żeby je mieć, musiałbyś je porwać lub mnie zabić, a tego nie zrobisz, ty dupku! – Tracę nad sobą panowanie. To on jest tym, który wszystko mi zabrał.

– Jesteś tego pewna?

– Nie dostaniesz ich, nie są twoi! – drę się.

– Wyglądają tak samo jak ja i Aleksiej w ich wieku. Więc to, do cholery, są moi synowie.

– I to niby daje ci prawo czegoś żądać? Powtarzam ci: nie dostaniesz ich.

– *Blać*. Jeżeli zechcę, odbiorę ci ich, i to w sposób legalny.

– Gównu możesz zrobić, Tarasow. Nie potrzebują ojca mordercy, który działa na zlecenie mafii! Jesteś pieprzonym zabójcą. Czujesz coś, jak pociągasz za spust? Masz jakieś wyrzuty sumienia, pozbawiając dzieci rodziców? I ktoś taki jak ty miałby być ojcem? Może między jednym zleceniem a drugim? – pryham. – A nie, czekaj. Powiem ci, co się stanie. Prędej piekło zamarnie i ja razem z nim, niż pozwolę ci się do nich zbliżyć.

– To moi synowie, do cholery – rzuca wściekle.

– A gdzie tak jest napisane, co?

– Akt urodzenia to potwierdzi – mówi pewny siebie, a dla mnie jest to najzabawniejsza część tego spotkania.

Zaczynam się śmiać. Nie planowałam tego pięć lat temu, ale wyszło lepiej, niż się spodziewałam. Bezpieczeństwo dzieci było wtedy najważniejsze. A teraz to wszystko jest po części zemstą na Tarasowie. Chociaż to wciąż i tak za mało za to, co zrobił. Mówi się, że prawda wyzwala, owszem, ale potrafi również uwolnić demony.

– Rozczaruję cię. Akt urodzenia stwierdzi tylko, że ojcem Macona i Masona jest Nathan. Noszą nazwisko Sullivan – oświadczam i doznaję dzięki satysfakcji, widząc jego zszokowany wyraz twarzy.

Z powodu Antona przesłam przez piekło tak gorące i tak paskudne, że to, co teraz usłyszał, jest niczym w porównaniu do tego, jak ja się czułam.

Diabeł w czystej postaci nazywa się Tarasow i będzie smażył się we własnym piekle za swoje podłe uczynki. Nie żałuję niczego. Nie cofnęłabym czasu.

Patrę na Antona, którego nie jest mi żal nawet w najmniejszym stopniu. Żal jest dla mięczaków. Ale wyraz jego twarzy jest dla mnie nagrodą.

Życie bywa wredne, przekonałam się o tym na własnej skórze, i to dość boleśnie. A pokazanie temu facetowi, gdzie jest jego miejsce, sprawia mi niewypowiedzianą przyjemność.

W świecie, w którym przyszło mi żyć, i w którym żyją inni, także mordercy, wszyscy handlujący bronią, ludźmi i prochami, jesteśmy przez otoczenie uznani za zdeprawowanych. Ale dla nas nasze działania to normalność. Tylko to, co dla jednych jest normalnością, dla innych już niekoniecznie.

– Zemsta bywa suką, Anton. – Śmieję się chłodno. Ja też byłam w szoku, i to niemałym, kiedy dowiedziałam się prawdy o ojcu moich synów. Zwyczajnie zemdlałam. Nie mogłam pojąć, z kim się zadałam. Jednak teraz, gdy wiem, nigdy nie pozwolę mu na zbliżenie się do moich synów. – Jesteś egoistą, kłamcą i mordercą.

– Nie zrobiłaś tego – cedzi z furią w oczach.

– Zrobiłam. Możesz mi wierzyć lub nie, ale tak było. Będąc w ciąży, wyszłam za Nathana, a dzieci noszą nazwisko mojego męża.

W tym momencie jestem zimną suką, ale ten drań mnie okłamał i zasłużył na cierpienie. Nie wyznał prawdy dotyczącej swojego pochodzenia, nazwiska, miejsca zamieszkania, niczego właściwie. Wszystko zataił. Okłamał mnie w każdy możliwy sposób i na każdej płaszczyźnie, a ja, jak głupia nastolatka, się w nim zakochałam.

Dzień po tym, jak wyjechał, mój świat zatrzęsł się w posadach i wszystko prysło niczym bańka mydlana. Zastanawiam się, czy wyznać mu teraz, że wiem, co zrobił, czy

może poczekać jeszcze trochę i dalej go dręczyć? Nie mogę się zdecydować, ale zemsta najlepiej smakuje na zimno. Tego się nauczyłam przez kilka ostatnich lat: by nie działać pod wpływem emocji, bo to one są zapalnikiem wszystkiego – i niekoniecznie czegoś dobrego. Nienawidzę Antona z całego serca, nienawidzę tak bardzo, mimo że kiedyś go kochałam. Niestety miłość i nienawiść dzieli tylko cienka niewidzialna linia. Karmię się pogardą do niego, bo nie jest wart mojego przebaczenia.

– Dlaczego nie powiedziałaś o moich synach? Dlaczego zataiłaś ciążę, do jasnej cholery?

– Ty tak na poważnie? Chryste! – Kręcę z niedowierzaniem głową. – A jak niby miałam ci o tym powiedzieć?

– Wystarczyło zadzwonić.

Nie wierzę. Czy on jest taki tępy?

– Doprawdy? Wybacz, ale twój telefon nie odpowiadał. A kiedy w hotelu zapytałam o niejakiego Jeffa Telina, to jak myślisz, co usłyszałam? Powiedziano mi, że taka osoba nigdy nie była u nich zameldowana – cedzę przez zęby. – I wiesz co?

– Co?

– Miesiąc po twoim zniknięciu dowiedziałam się o ciąży. To jak miałam cię o niej poinformować? Jak miałam ci powiedzieć o czymkolwiek?! Byłam w cholernej żałobie, a facet, w którym się zakochałam, po prostu zniknął. Jesteś zwykłym draniem i oszustem! – krzyczę, bo puszczają mi nerwy.

– Środki bezpieczeństwa. Nie mogłem ci nic o sobie powiedzieć – odpowiada beznamiętnie, a we mnie wszystko się gotuje.

– Czyli lepiej było kłamać. Ja, do cholery, nie wierzę. Ty to nazywaś środkami bezpieczeństwa? Pieprzę to, Anton. Jesteś skurwielem.

– A ty wcale nie jesteś lepsza. Ten twój kochany mężulek wszystko ci wyśpiewał na mój temat – szydzi.

– Mój mąż jest jedyną uczciwą osobą na świecie. To ty mnie oszukałeś. – Stukam go palcem w pierś. – Ty, a nie on!

– Akurat – prycha. – Czy ty wiesz, czym on się zajmuje?
Czy on ma mnie za idiotkę?

– Nie wyciągaj tego gówna na wierzch. Ale tak, wiem, kim jest i czym się zajmuje. Wiem wszystko, co żona powinna wiedzieć o mężu. Ale o tobie nie wiedziałam nic, Anton.

– Coś wiesz.

– Wiem znacznie więcej, niż przypuszczasz. Jesteś synem niejakiego Saszy Tarasowa, który prowadził nielegalne interesy. Słowem, był jednym z członków mafii. A ty jesteś płatnym zabójcą na ich usługach. Mam nadzieję, że dobrze ci płacą, że to wszystko jest tego warte i możesz spokojnie spać po nocach – drwię z niego.

– Widzę, że bardzo dobrze odrobiłaś zadanie domowe. Ale teraz to ja ci coś powiem. – Anton mruży oczy i zaciska szczękę. – I wysłuchasz mnie. Wyjechałem na dwa pierdolone dni, a kiedy wróciłem, ciebie nie było. Twój telefon był wyłączony. Szukałem cię. Więc gdzie, do chuja, zniknęłaś? – warczy.

– Aha, teraz to moja wina? – Zaciskam dłonie w pięści, mam ochotę przywalić mu w ten jego zakuty łeb. – Miałam pewne sprawy rodzinne. Poza tym twój czas tutaj dobiegł właśnie końca.

– Nie wydaje mi się. Chcę cholernej odpowiedzi.

– Nie dostaniesz jej. I nie czekaj na Chloe, ona sama da sobie radę.